
MAŁY
ŚWIATEK



Rok 41.

1. października 1928 r.

Nr. 2.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

Cena egz. 20 gr.

W RÓŻAŃCOWY WIECZÓR.

Gdy różańcowy wieczór schodził
I bił o nasze okno
Strzepami zwiędłych wiotkich liści,
Co w łzach deszczowych mokną,

Tam za oknami w mętne szyby
Deszcz bębnił bez ustanku,
Kłękała z nami matka moja,
W dziecinnych główek wianku.

Gdy wicher głośno łkał w kominie
I jęczał raz za razem,
Moja mamusia zapalała
Dwie świece przed obrazem.

I jeszcze dziś, gdy przymknę oczy,
Widzę jak blask się żarzy
Na pochylonych główkach dzieci,
Na mamusinej twarzy.

I słyszę deszcz, co w szyby dzwoni
I smutny takt wybija,
I słyszę szepcące głosy dziecinnych,
Zdrowaś, Zdrowaś Maryja.

S. M. T.



Zawitaj
Matko



Różańca
Świętego!



CO NAM PAŹDZIERNIK NIESIE?

Było to bardzo dawno temu, bo w r. 1205, a także bardzo daleko od nas — w Fangeaux, w południowej Francji.

W całym kraju wrzały kłótnie i niesnaski, heretycka nauka Albigensów¹⁾ wprowadzała wszędzie niepokój, a tłumy ludzi odpadały od prawdziwej wiary. Heretycy tak byli zatwardziali w swoich przekonaniach, że nie pomagały żadne starania, aby ich nawrócić.

Postanowiono wreszcie wezwać samego Boga na świadka, że nauka podawana przez Kościół św. jest jedynie prawdziwa. Podobno heretycy spisali naukę swoją w wielkiej księdze, a Kościół św. polecił spisać prawdy wiary św. — młodemu, ale świątobliwemu księdzu — Dominikowi. W oznaczonym czasie przyniesiono księgi do wielkiej sali, rozniecono ogień na kominie i obie wrzucono w płomień. Z księgi heretyckiej powstała po chwili garść popiołu, natomiast dzieło Dominika pozostało nienaruszone...

Ale mimo cudu oczywistego nieszczęsny heretycy uwierzyli w naukę Kościoła św. i dalej szerzyło się błędnowierstwo. Wówczas mąż Boży, św. Dominik, bo on to był właśnie tym młodzieńcem księdzem, postanowił życie swe poświęcić nawracaniu Albigensów. W modlitwie szukał siły i pomocy, aż Matka Najświętsza objawiła mu broń potężną, którą miał walczyć.

A jakaż to broń?

Oto słuchajcie: 1 „Ojcze nasz“ i 10 „Zdrowaś“, a przy tem rozważanie tajemnic z życia Chrystusa. Z tych prostych modlitw składa się Różaniec św., którym Dominik dusze ratował i do Boga pociągał. Bo

¹⁾ Nazwa ta pochodzi od miasta Albi w Prowancji, głównej ich siedziby.

słowa „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ — to te słowa Boże, których nic nie pokona, ogień nie spali, a nawet złość ludzka zwyciężyć nie zdoła.

* * *

Zwycięzył św. Dominik groźną herezję przez swoją serdeczną modlitwę — a czy nasza modlitwa nie pomoże nam do zwyciężenia naszych „domowych heretyków“: leniuszka, kłótnika i ich towarzyszy...?

A. Crucsy.



J E S I E Ń.

Roniać lipy liście
Na rozstajne drogi,
Schodzi pani Jesień
W naszej Polski progi.

Pomaluje drzewa
Złotem i purpurą,
A słoneczko schowa
Gdzieś za rudą chmurą.

Dzyń, dzyń, dzyń, o szyby
Deszczyk znów zadzwoni,
Wicher pieśń zanuci,
Mgła łąki przesłoni.

A stara babunia
U komina siedzie
I wnuczętom klechdy
Opowiadać będzie.

Ożyje cud-rycerz,
Królewna zakłęta,
Aż posną u kolan
Babuni wnuczęta.

Marja Czeska-Mączyńska.



KOŚCIÓŁ św. KRZYŻA W WILNIE.

Turysta, zwiedzający prastare, przepiękne Wilno, nie powinien ominąć małego kościółka Bonifratrów, który dzisiaj nosi nazwę kościoła św. Krzyża.

Z kościołem tym wiąże się następujące piękne opowiadanie historyczne:

Za panowania W. Ks. Olgierda, jego namiestnik Gasztold, który przyjął chrześcijaństwo, sprowadził do Wilna 14 Franciszkanów i osadził ich w swoim ogrodzie, gdzie dla nich zbudował mały klasztor drewniany.

Gorliwa i pełna poświęcenia działalność apostołów chrześcijańskich wzbudziła nienawiść kapłanów pogańskich, którzy rozumieli to, że szerzenie się wiary chrześcijańskiej podkopie ich wpływy — a ostatecznie obali wiarę pogańską.

Zdarzyło się w r. 1345, że w Wilnie wybuchła zaraza; wówczas kapłani pogańscy, korzystając z nieobecności w mieście Olgierda



Fot. L. Wysocki, Wilno, Ostrobramska 8.

Kościół św. Krzyża w Wilnie.

ukrzyżowanego. I stało się, że przy grobie męczenników wytrysnęło źródło czystej, zimnej wody, które ujęto w studzienkę niegłęboką.

W r. 1543 Paweł, książę Holszański, biskup wileński, wybudował na tem miejscu kościółek św. Krzyża, a cudowna studzienka, której wodzie lud przypisuje własności lecznicze w chorobach oczu — znalazła się we wnętrzu kościoła z prawej strony.

Studzienka ta otoczona jest wielką czcią pobożnych. Kościół św. Krzyża wybudowany jest w stylu barokowym, ma od frontu dwie wieżyczki i na facjacie nad kruchtą kopję cudownego obrazu Matki Boskiej. W wielkim ołtarzu znajduje się krzyż z figurą Zbawiciela, słynący cudami.

Dr. Jan Rogowski.



KRADZIONE NIE TUCZY.

(Z prawdziwego zdarzenia).

W listopadowy, chmurny dzień stanęłam w oknie. Rozplakany był świat. Deszcz siekł z zawziętością, a wiatr dał, wył i usiłował wyrwać przechodniom czapki i kapelusze. Naciskali je więc mocno na oczy i przyspieszali kroku, by czemprędzej schronić się pod dach. Ulicą biegł chłopczyna bosi, przemoknięty, cały drżący. Pod kurtką miał plikę gazet, przykrywał je krótkimi i ciasnymi połami, niedostatecznie jednak, bo końce wystawały i mokły. Krzyczał ochrypłym głosem: „Gazeta! Kurjer! świeże wiadomości, ciekawe nowiny, nadzwyczajne nowiny i zdarzenia“! i wpadał do sieni, do sklepów, bram mieszkań, rzucał numery i gnał dalej, zda się w zawody z wichrem. Wiedziałam, że i dla mnie wrzuci za chwilę gazetę do puszeki. — Przypomniałam sobie o skórzanej teczce, niepotrzebnej mi, więc bezużytecznie leżącej gdzieś w szafie, z pośpiechem wyszukałam ją i właśnie biegłam ku drzwiom, gdy na schodach posłyszałam wesołe gwizdanie. — Pocziwy malec — pomyślałam — nawet w tak ciężkich warunkach nie traci humoru! Otworzyłam drzwi i zawołałam go do przedpokojku.

— Widziałam, że ci mokną gazety, masz teczkę, uchronisz je przed deszczem — rzekłam. Rozradowały mu się oczy.

— O! dziękuję pani — zawołał piskliwie, jak młody kogucik. — Ale galanta, ale szykowna!

Zaczęłam mu pomagać wkładać dzienniki i zetknęłam się z jego zimnemi jak lód rączynami. Zęby dzwoniły mu, a cały dygotał, jak w febrze.

— Zimno ci, prawda? Chodź do ciepłego pokoju, ogrzejesz się trochę przy piecu, nim ci przyrzadzę coś do zjedzenia.

Pobiegåł do kuchni zagrzezać mleko i nasmarwać chleb. Trwało to kilka minut zaledwie. Chłopczyna z radością powitał poczęstunek, wypił z pośpiechem gorące mleko i grzecznie podziękował.

— Chleb, to już sobie zjem przez drogę, bo śpieszyć muszę, żeby zdążyć rozdać dzienniki! Mam ich jeszcze sporo, a ciemno się robi.

Wyszedł, zapaliłam lampkę i zabrałam się do czytania najświeższych politycznych wiadomości. Myślałam przy tem o bogatych, kulturalnych państwach, gdzie mali obywatele w słotny, zimny dzień nie biegają boso, źle odziani, ale mają swoje ciepłe, specjalnie urządzone sale. Przechodziłam myślą dzieje naszej ojczyzny, porównywałam to, co było, z tem co już dziś mamy — i poweselała mi dusza. Wieczór przeszedł mi szybko i szykowałam się już do spoczynku, gdy spojrzenie moje padło na podstawkę od zegarka.

— A zegarek gdzie? — pomyślałam — czy zapomniałam go powiesić na zwykłym miejscu?

Zaczęłam szukać, przetrząsać skrytki, szufladki pudełka, ale daremnie. Zgubić go nie mogłam, gdyż dnia tego nie wychodziłam nigdzie, a domownicy wszyscy upewniali mnie, że wisiał na podstawce, jak zazwyczaj.

— Gazeciarz ukradł — orzekli zgodnie — nikt nie był w pokoju pani, prócz niego! Wiadomo, gazeciarze, to nic dobrego!

Smutno mi się zrobiło. Żal drogiej pamiątki rodzinnej, ale większa bodaj przykreść, nizki poziom moralny chłopca. Toż za dobrodziejstwo, za serce, jakie mu okazałam, odwzajemnił się kradzieżą.

— Jutro dopytam się o niego — pomyślałam.

I nazajutrz zaraz poszłam do redakcji, ale wszelkie usiłowania dowiedzenia się gdzie mieszka i jak się nazywa, były daremne. O chłopcach sprzedających dzienniki nie miano żadnych wiadomości. Kupowali gazety za gotówkę, z małym ustępstwem ceny na dużą ilość. Sprzedawali z nadwyżką kilku groszy, niesprzedane odnosili, nazajutrz dostawali świeże.

— Nic to — myślałam — wytropię go! — Upatrywałam po ulicach w czasie gdy roznosili gazety, czatowałam przy drzwiach, ale napróżno. Przepadł jak kamień w wodę! — Gazetę przynosiła mi dziewczynka, która poprzednika wcale nie знаła, nikt też z domowników nie mógł mi o nim dać żadnych wskazówek. — Pogodziłam się ze stratą, odbolałam zawód, cóż miałam robić. Do pewnego stopnia sama sobie zgotowałam tę przykreść, a wszyscy zarzucali mi brak ostrożności, wpuszczanie do pokoju nieznanego chłopca. Zapomniałam też wkrótce o zdarzeniu. Dopiero w rok potem przykre wspomnienie odżyło.

W dzień zaduszny poszłam na cmentarz. — Obok mogiły, przy której zatrzymałam się dłużej, była druga, ubożuchna, bez krzyżyka nawet, nieodarniowana. — Gromadka dzieci skupionych do siebie, jak stadko szarych kuropatw, pochylała się nad jedyną świeczką, palącą się nikłym, żółtym płomykiem. Opodal klęczała dziewczyna z twarzą ukrytą w dłoniach. Cisza, skupienie w modlitwie, powaga smutku tej gromadki kazała mi domyśleć się sierot nad mogiłą rodziców.

Dużo jest pewnie dziś takich na wielkomijskim cmentarzu — pomyślałam — bo to dzień do łączenia się z kochanymi zmarłymi myślą i wspomnieniem chwil szczęśliwych, gdy byli jeszcze z nami. — I już miałam wracać do domu, gdy jednocześnie ze mną podniosła się z klęczek dziewczyna. — Twarz miała ziemistą, chudą, zmizerowaną, wejrzenie ostre, a głos stalowo brzmiały.

— Czy zmówiliście już pacierze? — spytała — a „Zdrowaśki“ za zmarłych ofiarowaliście Panu Jezusowi?

— Tak — brzmiała chóralna odpowiedź.

— No, to jazda do domu! Stasia ze Stefą weźcie się za ręce i naprzód; Feliks niech weźmie Marcelka na plecy, bo ja już rąk nie czuję, tak je zmogłam, niosąc go całą drogę. Karolka pójdzie ze mną.

Dzieci szykowały się według rozkazu — na uboczu pozostał jeszcze jeden chłopiec. Stał i czekał rozporządzenia.

— A ja? a ja, Ludwisiu, z kim pójdę? — spytał smutno.

— Ty? nie wiesz? Cóż to? Dziś ma być inaczej jak zawsze? Czyś to już zadośćuczynienie wypełnił? Pójdiesz sam, jak zawsze, parę kroków za nami i ani słówka do nikogo nie odezwiesz się, bo za nieposłuszeństwo jeszcze parę dni dołożę!

Chłopak ukradkiem obtarł oczy.

— A ukorzyłeś się przed duchami rodziców, a prosiłeś ich o przebaczenie?

— Tak — wyszepnął — powiedziałem nawet trzy razy „moja wina, moja bardzo wielka wina“.

— No to dobrze. Jazda do domu!

Stosownie do komendy, wyszykowały się szeregi. Dwie bliźniaczko do siebie podobne dziewczynki wysunęły się w pierwszą parę, potem wysoki i chudy jak badył Feliks niósł na barkach brata z wielką głową i krzywymi nogami, a opiekunka prowadziła za rękę najmłodszą, kaszlącą dziewczynkę. Ruszyli wszyscy naprzód nie obejrzawszy się nawet na stojącego w pewnym oddaleniu chłopca, który tymczasem zerknął na mnie, zbladł jak chusta, zatrzęsł się z przerażenia, a później zbliżył do mnie nieśmiało. Poznałam w nim gazeciarza.

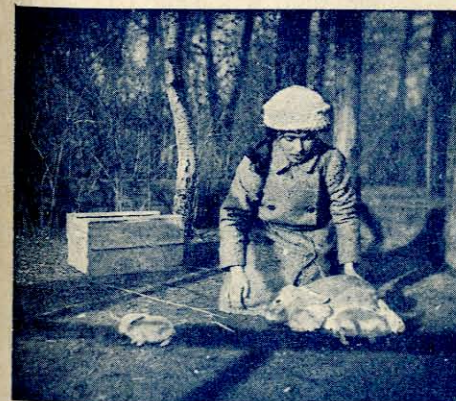
— Pani mnie poznała, prawda? bo ja panią to od pierwszego spojrzenia... — Złożył błagalnie ręce i chłopskim zwyczajem do nóg mi się pokłonił.

— Proszę niech mnie pani nie odda policji, niech mnie pani nie każe zamknąć w więzieniu, bo ja oddam to, com ukradł; bom już przyrzekł na świętej spowiedzi! Może za tydzień, może za dwa, skończy się moja udręka, będę znów jak dawniej wesoły i szczęśliwy, tylko niech pani o tem nikomu nie mówi! Moja złota, kochana pani, niech pani Ludwisi i wszystkim nie robi wstydu, żeby mnie mieli prowadzić policjanci, bo ja bardzo żałuję, już trochę odpokutowałam i jeszcze resztę odcierpię, i już więcej czegoś podobnego nie zrobię.

— Uspokój się — rzekłam, — wierzę ci i policji cię nie oddam, bo słyszałam, co do ciebie mówiła twoja opiekunka.

— O jaka pani dobra, jaka dobra!

Ucałował mi rękę i podążył za rodzeństwem, trzymając się w tyle kilka kroków, tak jak miał przykazane. Wróciłam do domu i nie wspominałam nawet przed nikim o tem zdarzeniu. Wyczekiwałam



CZY PAMIĘTASZ
O TEM,
ŻE MASZ BYĆ
PRZYJACIELEM
ZWIERZĄT?

obiecane przyjscia, ale daremnie. Mijały tygodnie jedno za drugim, a gazeciarz wcale się nie pokazał.

Grudzień miał się ku schyłkowi. W przedświąteczny tydzień późno wieczorem ktoś nieśmiało, lekko, przycisnął dzwonek. Otworzyłam i ujrzałam przed sobą gazeciarza ze swoją opiekunką.

— To sama pani — objaśnił ją, składając jednocześnie przedemną niski ukłon. Spojrzał mi w oczy z wymowną wdzięcznością i rzekł:

— Przychodzimy z tem, com to pani na cmentarzu obiecał. — A dziewczyna obejrzała się, jakby chciała się upewnić, że prócz mnie, więcej tego nikt słyszeć nie będzie, co powie; wyciągnęła z woreczka kopertę i podając mi ją rzekła: „Przynoszę pani osiemdziesiąt złotych za ten zegarek, co Antek ukradł. Chciałam go wykupić, ale ten, co go od niego wycygał, już go sprzedał żydowi, a nijak dowiedzieć się nie mogłam, jak się nazywa i gdzie mieszka. Mówił że Antkowi tyle dał, bo tak oszacował zegarmistrz, ale nie wiem czy to prawda, choć myślę, żeby przecież na świętej spowiedzi nie kłamał“.

— Nie, nie Ludwisiu, nie skłamałem, ksiądz kazał tyle dać, ile mi dali; a dali tyle, ani grosza więcej. Przecież ci na palcach wylczyłem ile na co poszło, jak kupowałem.

— To skądże macie te pieniądze, jeśliście osiągnięte za zegarek wydali? — Dziewczyna oburzyła się na to pytanie.

— On wydawał, nie ja, ręka moja nie tknęła kradzionego. To są pieniądze krwawo zapracowane, grosz do grosza zbieraliśmy przez rok cały, z głodu przymierali, byle tylko zadosyćczynić za przestępstwo tego łobuza, byle się wyzbyć ciężaru grzechu, który na nas wszystkich nieszczęście sprowadził. Wszak pani wie, że kradzione nie tuczy, lecz rujnuje. Jak tylko zaczął przynosić różności do domu za te pieniądze, a kłamał mówiąc, że mu je dobrzy ludzie dawali, to zaraz szczęście odwróciło się od nas. Zmiarkowałam, że w tem coś być musi złego, bo opieka boska uchyliła się od nas, pracy znaleźć nie mogłam, a w ulicznym handlu, jaki dawniej korzystnie prowadziłam, miałam same straty. Zaczęłam śledzić i póty nie przestawałam, dopóki nie dowiedziałam się całej prawdy. Wtedy dopiero zaprowadziłam tego chłopca do spowiedzi, a ksiądz kazał mu krzywdę wynagrodzić, oddać tyle ile wziął za zegarek i poszkodowaną osobę przeprosić. Rozumiałam, że to trzeba było zrobić jak najprędzej, ale skąd miałam wziąć pieniądze, przecież z tamtych nic nie pozostało? Musieliśmy się wszyscy zabrać do pracy, nawet najmłodsze dzieci zapędziłam do roboty. Pracowaliśmy dniami i nocami, ale dzieci zaczęły chorować...

Przerwałam jej, mówiąc, że wierzę, serdecznie współczuję, ale że niepotrzebnie mi tak wszystko opowiada. Oburzyła się wtedy nie na żarty.

— Jako! pani wszystko wiedzieć musi dokładnie, żeby nie przypuszczała czasami, że sobie polecenie księdza lekceważyłam i dlatego, aż rok cały nie oddawałam pieniędzy. Więc niech pani jeszcze chwilę posłucha, już się ma ku końcowi. Młodsze dzieci odwiozłam na wieś do ciotki — mówiła dalej, oparłszy się plecami o ścianę — Feliksa oddałam do terminu, a sama poszłam w służbę. Trzymiesięczną pensję

odłożyłam, moja dobra pani dała mi naprzód jedną i tak z tem, cośmy przedtem zebrali, wystarczyło!

Odetchnęła swobodnie, a surowa jej twarz złagodniała.

— Więc przynoszę wszystko — dodała — i myślę, że mi ten chłopiec już nigdy takiego wstydu nie zrobi, bo dobrze odpokutował.

Spojrzałam na winowajcę. Wynędziało to biedactwo, że tylko skóra i kości pozostały.

— Alem odpokutował, proszę pani — rzekł. — Pewnie matula mi pomogła, bo nieraz śniła mi się w nocy i mówiła do mnie: „Antku, ja ci pomogę do poprawy i wynagrodzenia krzywdy, ale pamiętaj nie kraść więcej, bo kradzież to ciężki grzech, a kradzione nie tuczy“...

— Postanowiłem więc sobie, że jak mi się coś bardzo spodoba, co bym chciał mieć, to się zaraz przeżegnaj i głowę odwrócę, żebym się nie dał skusić.

— Śliczne postanowienie — rzekłam — i wyobrażam sobie, jaki to dziś szczęśliwy dzień dla ciebie, żeś mi mógł krzywdę wynagrodzić.

Uśmiechnął się.

— Tak, ale ja będę miał jeszcze szczęśliwszy, jak sam osiemdziesiąt złotych zarobię, własnymi rękami i własnym trudem i oddam Ludwisi.

Miałam ochotę te ciężko zapracowane pieniądze zwrócić pocziwiej dziewczynie, która tak szczerze spełniła swe trudne zadanie wychowawczyni i opiekunki młodszego rodzeństwa, ale się wstrzymałam. Nie chciałam przyćmić ich moralnego zadowolenia. Zatrzymałam je więc, ale tylko do czasu, bo wkrótce zaznajomiłam się bliżej z Ludwisią, i pośpieszyłam jej z pomocą. A potrzeby okazały się duże i konieczne. Chore, rachityczne dzieci, udało mi się umieścić w lecznicy, gdzie pod okiem lekarzy i Siostr Miłosierdzia znalazły opiekę. Starszym, zdrowym chłopcom ułatwiłam naukę w szkole, a opiekunce wyjednałam taką pracę, by spełniając ją, mogła jednocześnie w zastępstwie zmarłej matki wychowywać swe rodzeństwo na uczciwych ludzi.

Julja Piasecka.

ZASMUCENIE.

Tak się wichry rozhulały,
Tak się snują w górze,
Skądśiś smutek aż przygnały,
Ze zadumał się Jaś mały:
— Mój Boże!

Tak niedawno ich kapela
Rozbrzmiewała w szumnym borze,
Tyle gwaru i wesela,
Tyle było kwiatów, ziela,
— Mój Boże!

Smutki snują się po głowie...
Patrzy w niebo: het za morze
Odlatują już ptaszkiowie;
Głucho w polu i w dąbrowie,
— Mój Boże!

Ot, nadeszły wichry, słoty,
Przyjdzie czekać nam w komorze,
Nim słońeczka promień złoty
Znowu ześle swe pieszczoty,
— Mój Boże!

Alina Kwiecińska.

JAK BURUŚ WĘDROWAŁ NA KONIEC ŚWIATA.

— Hau, hau, hau, lekcja się zaczyna — wołał pan profesor Azor do młodzieży psiej, skaczącej około budy. Uczniowie zajęli miejsca, siedząc rzędami na własnych ogonkach, a pan profesor odczytał katalog.

— Panna Fidusia...

— Hau, jestem — odpowiedziała śliczna, mała foksterjerka.

— Pan Bryś...

— Hau.

— Pan Cezar...

— Hau.

— Pan Buruś...

Milczenie.

— Pan Buruś, gdzie pan Buruś?

— Buruś powędrował do końca świata — rzekł nieśmiało jego przyjaciel Bryś.

— Ach, na koniec świata, uśmiechnął się pod wąsem Azor.

Tymczasem Buruś był już o kilka kilometrów od Psiej Wólki.

Pędził wprost przed siebie, bo przecież koniec świata nie tak bardzo daleko.

— Widziałem go z dachu naszej budy... ot tam, gdzie niebo styka się z ziemią, gdzie stoi ten wielki las...

Pędzi Buruś, pędzi, aż zagony uciekają za nim hen w tył, a on sobie, dla równowagi ogonem macha, ozór wywiesił i pędzi... Dobiegł do boru. Patrzy, a do końca świata jeszcze raz tak daleko... Ot tam, gdzie stoi ten wysoki pagórek...

Biegnie Buruś, biegnie, ogonkiem macha. Dobiegł na pagórek, a do końca świata daleko...

— Musiałem drogę zmylić — rzekł Buruś zakłopotany — trudna rada, trza poprosić o przewodnika.

Poszedł ku wsi, odsapując po drodze, jako że się już bardzo zmęczył. Ale nie doszedł nawet do drogi, a tu patrzy — za krzakiem lis siedzi.

— Dzień dobry — rzekł grzecznie piesek — jestem Buruś z Psiej Wólki.

— Jestem Rudzik z Wielkiego Lasu. A dokąd dążysz Burusiu?

— Idę na koniec świata. Czy byłeś tam kiedy?

Rudzik roześmiał się.

— Co za pytanie? Wszystkie dobrze wychowane lisy bywają kilka razy do roku na końcu świata.

A czy mógłbyś mi wskazać drogę? — rzekł Buruś nieśmiało. Lis namyślił się głęboko.

— Zrób trzy kroki w lewo, skok w prawo, ośm kroków za siebie, dziewięć wprzód, obejdz 100 razy tę lipę, idź od niej w bok...



— Ależ, Rudziku — zawołał Buruś z przestrochem — ja tego nie pamiętam.

— To dopiero początek — rzekł lis z powagą — ale mógłbym cię sam przeprowadzić krótszą drogą. Straciłbym jednak na to dużo czasu i dlatego nie mogę ci oddać tej przysługi, chyba że mi wpierv złapiesz jaką gąskę na podtrzymanie moich słabnących sił.

— Biedny Rudziku, jesteś aż tak zgłodniały! — rzekł Buruś troskliwie — chcesz żebym ci gąskę złapał? ależ to drobnostka, czekaj tu na mnie — i machnąwszy ogonkiem, pobiegł w pole.

Nie poszło mu to jednak tak łatwo. Raz już miał prawie gąskę w pysku, gdy schwycił go pastuch i zbił niemiłosiernie. Po dłuższym dopiero szukaniu udało mu się zagryźć tłustą sztukę, którą niósł teraz triumfalnie.

— Ach, jak późno przychodzisz — zawołał na niego lis — ledwie żyję z głodu. — To też pokrzepił się sumiennie, a połykając ostatni kęsek zwrócił się do Burusia:

— Smutną ci rzecz muszę powiedzieć. Przypominając sobie drogę do końca świata, spostrzegłem nagle, że nie wiem ile kroków trzeba przebiec po starej rosochatej wierzbie. W takich warunkach byłoby niebezpiecznie puszczać się w drogę, bo mógłbym jeszcze zabłądzić.

— Ależ, Rudziku — błagał zrozpaczony Buruś — a cóż ja pocznę? Spróbuj chociaż — przyniosłem ci taką tłustą gąskę!

— Czy aż tak nisko upadła u was cnota — zawołał Rudzik ze zgorzeniem — że nic z miłosierdzia nie możecie uczynić, że za wszystko domagacie się zapłaty?... W takim razie muszę z tobą zerwać stosunki! — i nie skłoniwszy się wcale, odszedł w milczeniu.

Zawstydzony Buruś podążył ku wsi, szukając innego przewodnika. Tuż przy drodze stały rzędy ślicznych białych chat, otoczonych sadami. Na jednym podwórku gospodyni pakowała właśnie białe serki w koszyki, przygotowując je na sprzedaż. Buruś był wprawdzie głodny i zapach serów załaskotał go w nozdrza nęcąco, ale przypomniał sobie kije za gąskę oberwane i przezwycięzył się. Uwagę jego pochłonęła w tej chwili kotka, siedząca na płocie i przypatrująca się gospodyni.

— Jestem Buruś — rzekł pies uprzejmie.

— Jestem Kizia — odpowiedziała kotka — czego pragniesz?

— Szukam przewodnika na koniec świata.

— Och, jak mi przykro, mogłabym cię zaprowadzić, ale muszę pilnować serków gospodyni i nie mogę się oddalić bez pozwolenia.

— To tragiczne, — rzekł Buruś — ale może poprosz o pozwolenie?

— Już prosiłam bez skutku, poprosz jeszcze ty, może ci się uda...

— Poprosiłbym chętnie, ale czy mnie zrozumie? ona nie zna psiej mowy.

Kizia oburzyła się.

— Jesteś okropny niezdara! Spróbuj, a potem będziesz biadał!

Poszedł więc Buruś do gospodyni i począł czekać swym najpiękniejszym głosem. Gospodyni myśląc, że to napaść, chwyciła miotłę stojącą w kącie i poczęła uganiać za nieszczęśliwcem, a Kizia korzy-

stając z zamieszania porwała dwa serki i uciekłszy na drzewo krzyżała do Burusia:

— Zostaw ją w spokoju — wszak widzisz, że nie pozwoli. Nic z naszej wycieczki na koniec świata!

I zabrała się do jedzenia.

Burusia zalało oburzenie. Napróżno chodził pod drzewem i szczekał. Kizia nie tylko nie zlała, ale jeszcze śmiała się z niego:

— I to ma być mądry pies!... Zaprawdę, żaden kot nie dałby się tak nabrać!

Ruszył więc Burus głodny i zły w dalszą drogę przez pole. Patrzy, a tu na grządce marchwi kret siedzi i patrzy.

— Jestem Burus.

— Jestem Tupcio. Dokąd idziesz?

— Szukam przewodnika na koniec świata...

Tupcio uderzył się w głowę...

— Przecież ja tam byłem niedawno, mógłbym cię zaprowadzić, ale ja chodzę tak wolno, że kilka lat musiałbyś iść za mną.

— To nic! — zauważył pies, mogę cię wziąć na grzbiet, a ty będziesz mówił gdzie trzeba iść! A jakiej żądasz nagrody?

Okazało się, że Tupcio był tak szlachetny, że dla miłości Burusia gotów był iść na koniec świata. Co za różnica z Rudzikiem!

Wgramolił się więc kret na grzbiet kundelka i dyryguje: w lewo, w bok, w przód, a Burus pędzi, tylko ozór wywiesił jak chorągiew.

Nagle patrzy, a tu Tupus zeskakuje mu z grzbietu i znika między kamieniami.

— Tupusiu, gdzie jesteś? — zawył Burus.

— Tu! — odezwał się z norki głos Tupusia. — Przejeżdżaliśmy obok mego domu, a tu patrzę stoi moja małżonka i woła na mnie. Okazuje się, że mój najstarszy synek ma lekką gorączkę. To pewno nic groźnego, ale rozumiesz, że w tych warunkach, nie mogę się puszczać w dalszą drogę. Dziękuję ci jednak bardzo za przywiezienie mnie tutaj.

Napróżno Burus starał się rozkopać jamę ze złości, próżno szczekał, węszył i nadśluchiwał — Tupus wpadł jak kamień w wodę.

— O jaki on podły i niecnotliwy — łkał Burus, siadłszy nad drogą. — Nie zostaje mi nic innego, jak wracać do Psiej Wólki.



I wtuliwszy ogon pod siebie, zawrócił skąd przyszedł.

Gdy dobiegł przed szkołę, trafił właśnie na pauzę.

Pierwszy dostrzegł go Bryś, potem Cezar, więc z wesołym szczekaniem rzucili się na powitanie.

Wkrótce wszystkie psy otoczyły podróżnika.

— Cóż? byłeś na końcu świata?

— Co za pytanie niemądre — odparł Burus urażony — każdy porządny pies dokonywa zawsze tego, co postanowi uczynić.

— Prawda — tłumaczyły się pieski — ale dziś właśnie mówił nam nauczyciel, że ziemia jest okrągła jak jabłko i że na niej końca niema, wytłumacz nam więc, jak wygląda koniec świata i jak się do niego dostałeś?

— Czyż nie wiecie, że wielkie i sławne psy odznaczają się zawsze prostotą i mało o sobie mówią? — odparł Burus wyniośle. — Zresztą, choćbym wam tłumaczył, nie zrozumielibyście nawet. Jest to bowiem za trudne dla was i za piękne.

W tej chwili odezwał się głos nauczyciela na koniec pauzy.

— Hau, Hau!

Więc Burus podniósłszy wysoko swój mądry ogon, wszedł jak bohater do klasy.

S. M. T.



GŁOSY Z POD TATR.

Tam, gdzie pali górskie słońce,
Tam, gdzie górski wietrzyk wieje,
Tam, gdzie śniegów wiecznych krańce,
Tam się tylko dusza śmieje!

Tam, na szczytach sinych reków
Wmgłę porannej, w blaskach zorzy
Skrzą się w słońcu lasy smreków
I krzyż, symbol Męki Bożej!

Dumny Giewont rycerz śpiący
Dzierży prawo władcy świata;
Okolony w dech gorący
Śnił i śni przez długie lata!

Dalej, wyżej trzy Granaty
Dumnie wznoszą ziemne twarze,
A poniżej Żleb Rogaty,
Co graniczne trzyma straż!

A nad wszystkim w górę strzela,
Dwutysięczny szczyt Swinnicy,
Otoczony łąką zieleń
I strzegący okolicy!

Lorak.



KOMODA DLA LALEK.

Moja siostrzeniczka Anielka ma wielki kłopot. Jej córeczka: lalka Fany nie ma gdzie schować sukienek. Skąd wziąć dla niej komódkę? Anielka przychodzi do mnie.

— Ciociu?...

— Co bąku?

o	o
o	o
o	o

— Czy nie mogłabyś sprawić komódki córeczce twej siostrzenicy?

Co było robić — odłożyłam gazetę, wzięłam za rączkę pannę Anielkę i idziemy... ale nie do sklepu tylko do kuchni.

— Ciociu — mówi Anielka — ale ja chcę komódki dla Fany.

— Poczekaj trochę, idziemy właśnie po materiał. — Czy Kasia ma stare pudełka od zapalek? — pytam kucharki.

W koszu z drzewem, stojącym pod piecem znalazłam aż 6 niezsutych ładnych pudełek. Potem z pomocą Anielki skleiliśmy te pudełka zewnętrznymi bokami do siebie (jak widzicie na rysunku). Tym sposobem otrzymaliśmy komódkę z 6-ciomą wysuwaniem szufladkami. By łatwiej otwierać szufladki przyszyliśmy do każdej z nich guziczek w formie kuleczki.

— Zupełnie jak prawdziwa komódka — mówi Anielka zachwycona.

Jeszcze na sam wierzch przyklejamy platformkę z tekturki, nieco większą od samego mebelka, obklejamy ją brunatnym papierem — i robota skończona. — Kto chce, może jeszcze szufladki wykleić na brązowo i niech napisze do redakcji, jak mu się komódka udała.

Ciocia Ata.



OD REDAKCJI.

Wszystkim dzieciom za listy i kartki serdecznie dziękuję. Cieszę się, że z takim zapalem do nowej pracy szkolnej się zabieracie. Łączcie pracę z modlitwą, a szczególnie w nadchodzącym miesiącu, czci Matki Boskiej poświęconym, nie zapominajcie codziennie Ją o pomoc serdecznie poprosić. — Czy umiecie odmawiać różaniec? — A może które z Was chodzą do kościoła na nabożeństwo różańcowe? Napiszcie jak to się u was odprawia?

Pani A. Crucy prosi, bym Wam podziękowała za ołówki i zeszyty dla jej „biednych malców“ do redakcji poznoszone. Wielka z nich była radość. — Cóż, kiedy zeszyty się kończą... ołówki się wypisują... Natomiast zaczynają się chłodne dni, a bucików i ciepłych okryć brak. Ba, niedługo i zima nadejdzie i mrozy silne. Strach pomyśleć jak to tym biedactwom małym sinieć będą paluszki od zimna, jak może nawet wyjść z pokoju nie będą mogły, nie mając ciepłego okrycia.

A możeby, tak Czytelnicy i Czytelniczki „Małego Świątka“ wspólnymi siłami zaczęli składać w redakcji jaką „Gwiazdkę“ dla biednych dzieci? — Co o tem myślicie? — Jakby to urządzić? — Napiszcie do redakcji czy Wam się ten pomysł podoba?

Ze macie dobre serduszka i przysłużyć się lubicie, to o tem już się ludzie dowiedzieli. Sodalicja św. Piotra Klawera dziękuję Wam za

znaczki pocztowe dla Murzynków przysłane i prosi o dalsze datki w tym celu. — Pracujący na misji w Rodezji, w Afryce, ks. Wolnik prosi, by mu przysłać dużo pocztówek z ilustracjami z życia Pana Jezusa, albo z historii Kościoła.

— Kto ma takie pocztówki (mogą być już używane, byle nie poplamione), niech je przyśle do redakcji, to razem całą paczkę stąd wyekspedujemy.

Władysławowi Schulta za kartkę dziękuję. Czemu tym razem tak króciutko piszesz?

Wł. K. w Sokóle za opis pielgrzymki do Częstochowy otrzymał 10 punktów do nagrody. Nagrody książkowej nikt tym razem nie otrzymał.

Marysiu W. z Krakowa — Jeżeli Ci nauka nie idzie mimo Twych starań, to poprosz, by Ci ktoś pomógł, wytłumaczył, a sama na lekcji też więcej uważaj, bo to może tego trochę braknie.

SP. AKC. „OSTOJA“ W POZNANIU zapytuje uprzejmie Sz. Czytelników, czy poniżej wymienione kwoty zostały wpłacone dla Redakcji „Mały Świątek“, czy też w innym celu. — Zestawienie wpłat pieniężnych bez dokładnego zamówienia: Stow. Męskie, Majówka poczta Ożenin, zł. 13'92 dnia 13. I. 1928 r. — Kat. Stow. Mł. Polskiej w Rącznej p. Liszki, zł. 6'— dn. 14. I. 1928 r. — Rutkowski, kom. I. drużyny Służewo, zł. —'60 dn. 28. III. 1928 r. — Stow. Młodz. Żeńsk. (miejscowość nieczytelna), p. Częstochowa skrz. p. 26, zł. 1'80 dn. 27. III. 1928 r. — Kierownictwo Szk. Powszechn. Hrubieszów, zł. 1'20 dn. 20. III. 1928 r. — Kat. Stow. Mł. Męskiej, Jeziorany, p. Liszki, zł. 2'40 dn. 1. IV. 1928 r. — Siostry Słu. N. Sier. św. Józefa, Węchadło p. Pińczów, zł. 15'50 dn. 17. IV. 1928 r. — Ks. Piotrowski w Winnej, p. Ciechanowiec Białostocki, zł. 1'20 dn. 4. V. 1928 r. — Waziewicz w Ściebrach, pow. Augustów, zł. 9'— dn. 9. V. 1928 r. — Stow. Młodz. Pol. Męsk. w Oblasach, p. Puławy, zł. 7'61 dn. 14. V. 1928 r. — Dybowiczówna, Janów p. Juljanka, zł. 4'— dn. 21. V. 1928 r. — X. Roman Piotrowski Rawa Ruska, zł. 1'50 dn. 30. V. 1928 r. — Gebethner i Wolff Łódź, zł. 2'10. — X. Gruszczyński Jędrzejów, zł. 4'25 dn. 2. VII. 1928 r. — X. Godlewski Jędrzejów, zł. 5'25 dn. 18. VII. 1928 r. — Stow. Mł. Męsk. Koziegłowy, p. Koziegłowy, zł. 1'— dn. 17. VII. 1928 r.

DOBRE ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK.

Z N-ru 6-go „Małego Świątka“ nadesłali: z Krakowa: Marychna Poźniakówna, Wisia Ordyńska; z Kościeżyny: Jan Kowski; z Bolechowa: Wisia Staszkieviczówna; z Janik: Franciszek Musiel; z Torunia: Jadzia Kwiatkowska; z Rzeszowa: Krysia Żurowska; z Nowej Wilejki: Mieczysław Szczeciński; z Rybnika: Fryda Winklerówna.

Z N-ru 7-go „Małego Świątka“ nadesłali: z Krakowa: Elżunia Żelińska; z Krynek: Jan Klimowicz.

SZARADA: Nauka. — BILETY WIZYTOWE: Francja, Hiszpanja, Polska, Mazowsze, Pomorze. — SZARADA: Tatarka.

ŁAMIGŁÓWKA
KRZYŻYKOWA

F
N I C
Z O F J A
F I F I N K A
J A N K A
S K I
A

Z N-ru 1-go „Małego Świątka“:

ŁAMIGŁÓWKA

G K
A r a b
G ó r a
D A

SZARADA
Mały Świątek.

ZAGADKA
tik — kit.

ŁAMIGŁÓWKI.

SZARADA (uł. „Irka“).

Pierwsze — trzecie — to imię żeńskie — lecz zdrobniale,
Drugie — trzecie — to na wsi ciągną się hen, w dale...
Całość — prosta, wysoka (rzadko kiedy krzywa).
Często pod jej opieką dom wiejski spoczywa.

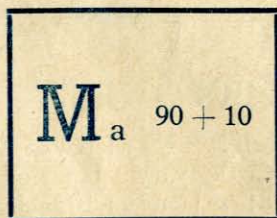
ZAGADKA (uł. Wł. P.).

Najwięcej jest tego w Elementarzu. Posiadają to kobiety, dzieci, niemowlęta i kaleki. Jest w lekarstwie i mleku. Co to może być?

Gdzie jest zając?



REBUS.



Kto znajdzie zająca, niech odrysuje obrazek i przyśle do Redakcji.

Rok wydawniczy rozpoczyna się 1 września. — Opłata roczna wynosi 2 zł, kwartalna 60 gr, cena pojedynczego egzemplarza 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł, należy dodać 5 gr. na porto. — Kto uiszczył prenumeratę do stycznia 1929, winien do końca obecnego roku wydawn., dopłacić tylko 50 gr. — Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11. — Konto P. K. O.; „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.